

Bogdan Banasiak

Biedny markiz, czyli nieporozumień wokół Sade`a ciąg dalszy

[tekst ten jest odpowiedzią na publikację Marka Jastrzębca-Mosakowskiego, *Sade. Postmodernizm i kontrrewolucji (Wraz z listem „Przeciwko Najwyższemu Bytowi”)*, „Odra” 1999, nr 9, s. 44-50]

Czy Markiz de Sade był prorokiem?

W powieści *Aline et Valcour, ou le Roman philosophique*, opatrzonej podtytułem: *Napisana w Bastylji na rok przed Rewolucją Francuską*, powtórzonym w trzech kolejnych wydaniach, jakie ukazały się w sierpniu 1795 roku, Sade mnoży jasnowzroczone twierdzenia. Najpierw wydawca w przedmowie rzekomo swego autorstwa, a potem już w tekście bohaterowie powieści – proboszcz z Berseuil, Zamé, Sainville, Brigandos – wieszczą rewolucję, upadek *Ancien Régime`u* i ustanowienie republiki¹. Na koniec wreszcie w notach odnoszących się wypowiedzi dwóch pierwszych postaci autor gratuluje sobie swego politycznego wyczucia. Czyni to także w *Raporcie o postawie politycznej* z roku 1794, mając na myśli tę samą powieść: „Byłem w Bastylji, gdy zebrały się Stany Generalne; przewidziałem szczęsne tego następstwa, a nawet samą rewolucję, dowodzi tego jedno z mych dzieł”².

Czyżby zatem Sade – powtórzmy pytanie – zdradzał predyspozycje profetyczne, a już przynajmniej w odniesieniu do Rewolucji Francuskiej 1789 roku?

Maurice Lever, autor najlepszej biografii Sade`a, bez cienia wątpliwości twierdzi, że Markiz po prostu puszcza „oko do czytelnika”³. Zwłaszcza że, jak wiadomo, dzieło rozpoczęte nie wcześniej niż 28 listopada 1785 roku (data zamknięcia prac nad *Sodomą*), ukończone zaś, w każdym razie w pierwotnej postaci, 1 października 1788 roku (tak datowany jest sporządzony przez Sade`a *Catalogue raisonné* wymieniający m. in. *Aline et Valcour*), aż do roku 1794 Markiz wielokrotnie poprawiał i uzupełniał w celu nadania mu kształtu odpowiedniego „dla narodu wolnego”. Może zresztą w ówczesnym Paryżu nietrudno było przewidzieć rewolucyjne jutro, tym bardziej, że proroctwo to miało wymiar ograniczony:

¹ D. A. F. de Sade, *Aline et Valcour, ou le Roman philosophique*, w: *idem, Œuvres*, t. 1, Gallimard, Paris 1991, s. 388, 447, 640, 704, 541.

² D. A. F. de Sade, *Raport Sade`a o postawie politycznej do członków Komitetu Bezpieczeństwa Powszechnego z 18 marca 1794 roku*, przeł. B. Banasiak, w: *idem, Dzieła*, t. 2: *Pisma polityczne*, przeł. B. Banasiak, J. Lisowski, K. Matuszewski, P. Pieniążek, Warszawa 1997, s. 281.

³ M. Lever, *Donatien Alphonse François, marquis de Sade*, Fayard, Paris 1991, s. 461.

wyczerpywało się na mocno ogólnych zapowiedziach upadku monarchii i absolutyzmu, milczało natomiast na temat dalszego biegu rewolucyjnych wypadków.

W tym samym jednak dziele, zresztą w zupełnie innej kwestii – w kwestii przyszłej wielkości Stanów Zjednoczonych – Sade wypowiada słowa, które jeszcze wyraźniej się sprawdziły: „republika Waszyngtona wzrastać będzie stopniowo w potęgę jak republika Romulusa i (...) podbije najpierw Amerykę, a później wstrząśnie całym światem”⁴.

Czyżby więc Sade – powtórzmy raz jeszcze – był jednak profetą? Można by rzec, iż do formułowania tego typu proroctw wystarczy pewna doza inteligencji, odczytania oraz umiejętność obserwacji. Uznanie zaś, że podobne dyspozycje Sade posiadał, jest z poziomu takiej trywialności i oczywistości, że nie mogłoby uchodzić nawet za komplement.

Tymczasem w komentarzu zatytułowanym *Sade. Postmodernizm i kontrrewolucja*, pomieszczonym w „Odrze” 1999, nr 9, Marek Jastrzębiec-Mosakowski, cytując obszerne fragmenty tekstu (listu) *Sade contre l'Être Suprême*, poddając je analizie i wyciągając z nich daleko idące wnioski, znajduje całą gamę jasnowzrocznych konstatacji Markiza.

Przyjrzyjmy się zatem skali owych proroctw:

1. Pojawiające się w owym tekście kategorie „Podmiot Transcendentalny” oraz „Rzecz sama w sobie” (s. 49)⁵ nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do tego, że Sade w roku 1793 (bo tak datowany jest list) przewidział Kantowską *Krytykę czystego Rozumu* wydaną dwa lata później. To robi wrażenie. No, chyba, że czytał pierwszą *Krytykę* w rękopisie, co teoretycznie nie było wykluczone.

2. Czy jednak czytał również rękopis Heglowskiej *Fenomenologii ducha* (wyd. 1807), bo niewątpliwie do Hegla odsyła kategoria „Duch”, jaką posłużył się jeden z „kilku Niemców” (s. 49)? To również teoretycznie możliwe, zważywszy że Sade zmarł w roku 1814. Pewną trudność stanowi co najwyżej fakt, że Markiz 6 marca 1801 roku po raz kolejny znalazł się Sainte-Pélagie, a potem w Bicêtre, skąd 27 kwietnia 1803 roku przeniesiono go do hospicjum Charenton-Saint-Maurice, gdzie pozostał do

⁴ D. A. F. de Sade, *Historia Zamé*, w: *idem, Powiedzieć wszystko*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, M. Bratuń, Łódź 1991, s. 214.

⁵ M. Jastrzębiec-Mosakowski, *Sade. Postmodernizm i kontrrewolucja (wraz z listem „Przeciwko Najwyższemu Bytowi”)*, „Odra” 1999, nr 9 (cytaty z tej pracy lokalizujemy bezpośrednio w tekście).

śmierci. Możemy sobie jednak wyobrazić, że któregoś nocy jenajski myśliciel z grubym manuskrytem pod pachą odwiedził po kryjomu starego arystokratę w celu, powiedzmy, skonsultowania terminologii.

3. Jeśli zaś Sade czytał rękopisy Hegla, to nie może specjalnie dziwić fakt, że czytał również rękopisy (lub nawet wydania drukiem) Heideggera, może *Sein und Zeit*. Kogóż bowiem innego mógł mieć na myśli, gdy w liście pisał o „«Bycie», bez przymiotników” (s. 49) (choć powinno tu być: o Byciu)?

4. Kolejna lektura, niewątpliwie Sartre – któż bowiem posłużył się kategorią „Nicości” (s. 49) (*L'Être et le Néant*) – wydaje się jeszcze bardziej prawdopodobna, zważywszy na to, że napisana została w ojczystym języku Sade'a.

5. Zapewne też „pewien wiedeńczyk” wspomniany w liście, a prawiący o „Nieświadomości” (s. 49) nosił nazwisko Freud (tyle tylko, że w tym przypadku trudniej byłoby ustalić, czy lekturą było *Marzenie senne*, czy może *Poza zasadą przyjemności*).

6. Jeśli zaś autor komentarza dopatruje się w liście „swoistej dekonstrukcji” (s. 44), czegoś „jak postmodernistyczny spektakl” (s. 47) i z tekstu wyciąga wnioski, że dla Sade'a kwestia Rewolucji jest przede wszystkim „problemem języka” (s. 48), to do owego spektrum prorocत्व musimy jeszcze dodać całkiem nam współczesny postmodernizm. I może dorzucić jakiegoś jego przedstawiciela. Na przykład: Sollersa.

Może jednak – istotnie – nazbyt puściłem tutaj wodze fantazji, może Sade nie wszystkich wymienionych mógł czytywać, może ich po prostu... przepowiedział. A zatem, zważywszy na precyzję terminologiczną prorocत्व, należy jednoznacznie przyznać, że był jasnowidzem i to takiej miary, że wobec jego mistrzostwa zarówno Nostradamus, jak i Pytia delficka to zaledwie stawiający pierwsze kroki w terminowaniu wyrobnicy.

Dość jednak żartów. Pojawiające się w liście kategorie, ba, choćby jedna z nich, powinny wzbudzić czujność czytelnika, powiedzmy wręcz wprost, powinny rzecz całą wyjaśnić.

To prawda, że pierwsze wydanie przywoływanego tutaj listu do pewnego stopnia (czy raczej do pewnego momentu lektury) mogło (z)mylić. Opublikowany w 1992 roku przez wydawnictwo Quai Voltaire tekst *Sade contre l'Être Suprême*,

podany do druku przez znanego pisarza i krytyka Philippe'a Sollersa, opatrzony trzyszyronicową *Uwagą wydawcy*, opisującą bliższe okoliczności powstania listu, a nawet jego późniejsze losy, jawił się jako kolejny odnaleziony manuskrypt Sade'a (jakich wiele w latach 80. i 90. odkryto w archiwach hrabiego Xawiera de Sade na zamku Condé-en-Brie). Mogłoby zmylić, gdyby nie owe zdumiewająco precyzyjne kategorie. Ale idźmy dalej. Wydanie nakładem Gallimarda z roku 1996 nie pozostawiało już żadnej wątpliwości, zwłaszcza że żart dobry jest tylko raz (powtórzony staje się nudny): książkę „*Sade contre l'Être Suprême*” *précédé de „Sade dans le temps”* sygnował już własnym imieniem i nazwiskiem Philippe Sollers – faktyczny autor rzekomego „listu Sade'a”. Mamy tutaj bowiem do czynienia z mistyfikacją, z wysmakowanym literackim żartem (i nawiązaniem do poetyki apokryfu). Któż zresztą dałby się nabrać na to, że Sade, który całe życie próbował przymusić język XVIII wieku do wyrażenia czegoś, co w tym języku w ogóle nie miało prawa bytu (i który co najwyżej zdołał nadać mocniejszy niż widzieli to jego współcześni odcień znaczeniowy kategoriom „namiętności”, „rozkoszy” czy „libertynizmu”), naraz zaczął mówić językiem Kanta, Freuda, Hegla, Heideggera, Sartre'a i... Sollersa.

Jak wiadomo, na żartach trzeba się znać. Cóż, mamy jednak do czynienia z myślicielem, w przypadku którego skala nieporozumień i niezrozumienia przekracza zwykłe miary.

Przy okazji zaś pozwolę sobie wspomnieć o kilku jeszcze nieporozumieniach (bądź niejasnościach), mniejszych czy większych, które sąsiadują w komentarzu z wnikliwymi spostrzeżeniami autora. Bardzo trafnie podkreśla on bowiem parodystyczny wymiar twórczości Sade'a, zwracając uwagę, że Markiz dworuje sobie m. in. z Platona, Rousseau, fizjokratów, i niejako konstatając, że całe jego dzieło przesycone jest podobną drwiną, żartem i przewrotną krytyką myśli oświeceniowej, a także ideologii Rewolucji Francuskiej. Co i prawda, bo Sade lubił maski, jego bodaj największą pasją życiową był teatr, a jego dzieła pełne są humoru (nawet jeśli czarnego), żartów i drwin (z czegoś lub z kogoś) – tę teatralizację widać niemal w

każdym tekście. Tymczasem niektóre wnioski, do jakich autor dochodzi, wychodząc od owego parodystycznego charakteru pisarstwa Markiza, budzą niejaki zdziwienie.

Oto rozważania nad tymże charakterem dzieła Markiza Jastrzębiec-Mosakowski wieńczy konstatacją, że „Sade`owi chodziło raczej o czystą kpinę” (s. 45). Czyżby zatem autor był zdania, że dzieło, którego wyjątkowe walory – walory filozoficzne, nie mówiąc już o literackich – podkreślali myśliciele tej miary co Foucault, Deleuze, Bataille, Klossowski, Blanchot, Barthes, dopatrując się w Markizie głównego (obok Nietzschego) prekursora humanistyki XX wieku, sprowadzało się do kpiny i na niej wyczerpywało? Sade to zatem zaledwie żartowniś, kpiarz, jednym słowem, fircyk. A to się najwybitniejsze umysły naszego stulecia dały nabrać.

Dalej czytamy, że twórczość Sade`a jest nazbyt wtórna, „za często jest bowiem reakcją” lub „stanowi ekstrapolację trendów dominujących w literaturze epoki”, „trudno zatem uznać ją (...) za absolutnie oryginalną” – takich aspektów dzieła Sade`a „jest w istocie niewiele” (s. 45) (zresztą do nich zalicza autor nieszczęsny „list Sade`a”). Pomińmy już niezbyt zręczne określenie: „absolutnie”, bo nie ma twórczości absolutnie oryginalnej. Istotniejsze jest to, że po pierwsze, lwia część literatury i myśli oświeceniowej stanowiła reakcję na literaturę i myśl oświeceniową (i wcześniejszą), bo epoka była nastawiona głęboko polemicznie, a poza tym chciała oświecać i edukować. Po drugie zaś trudno zrozumieć powody, dla których dzieło mające się sprowadzać do poziomu trywialnej reakcji i polemicznej konwencjonalności, przez dwieście lat ścigało na siebie i na autora całe odium potępienia, budziło najwyższe przerażenie, z rozmysłem było palone, autor zaś więziony. Nie ma bodaj w historii pisarza, którego dzieło, myśl i osoba budziłyby tak gwałtowne reakcje. Już choćby ten fakt skłania do wyciągnięcia wniosków diametralnie przeciwnych. Sade musiał chyba dotknąć czegoś o fundamentalnym znaczeniu dla człowieka, nieodwołalnie zakwestionować coś, co człowiek od wieków poczytywał za wartość i zasadę (Bataille tak oto pisze na temat *Sodomy*: „książka ta jak bluźnierstwo, jak choroba twarzy dotyka tego, co dla nas najdroższe, najświętsze”⁶). Skąd bowiem tak powszechne i paroksytyczne odrzucenie Sade`a? Toteż choćby tylko w tym kontekście trudno o dzieło bardziej oryginalne (jeśli pominąć Nietzschego).

⁶ G. Bataille, *Sade*, przeł. B. Banasiak, „Nowa Krytyka” 1995, nr 6, s. 230.

Ale oto następne zaskakujące przekonanie: „Dziś, pod koniec wieku, po doświadczeniach zła obydwu wojen, obozów koncentracyjnych, totalitarnych reżimów i najnowszych wydarzeń w Jugosławii, wiemy już, że poglądy autora *Justyny* na ludzkość i jego ponura wizja społeczeństwa nie są niczym szczególnie odkrywczym” (s. 46). Nie są – czy to znaczy, że były, ale już być przestały? Były odkrywczym, dopokąd nie nadeszły doświadczenia wojen, obozów itd.? A gdy te doświadczenia się ucieleśniły, to poglądy przestały być odkrywczym? Wydaje się, że jest dokładnie na odwrót. Właśnie doświadczenia XX wieku dowiodły, że konstatacje Sade’a były odkrywczym, bo Sade już ponad dwieście lat temu powiedział wprost człowiekowi „moralnemu”, do czego jest on zdolny i czego w całym swym dziejach stale się dopuszcza. Tyle, że ów człowiek nie mógł przyznać Markizowi racji (wręcz to jego oskarżył o wszystko, co najgorsze; jak wiadomo, najlepszą obroną jest atak) – trudno przecież stanąć przed lustrem i powiedzieć sobie: „jestem skończonym bydlakiem” – zanim całkiem się w wieku XX nie zdemaskował. Sade nie miał złudzeń; człowiek „moralny” żyje złudzeniami, zwłaszcza co do własnej osoby.

I jeszcze jedno zaskakujące twierdzenie: „Pierwiastki przemocy i darmowego okrucieństwa, bez potrzeby ich moralnego wartościowania, są cechą wrodzoną człowieka i na próżno dochodzić, kto miał rację, Rousseau czy Sade” (s. 46). Jeśli przemoc jest inherentną cechą człowieka (a że faktycznie jest, człowiek dowiódł całą swą historią i dowodzi każdego dnia), to nie ma niczego próżnego w dochodzenie, który z wymienionych myślicieli miał rację, bo taką opinię o człowieku – zresztą z całą (prze)mocą – wyrażał jedynie Sade, Rousseau zaś był dokładnie przeciwnego zdania.

Kwestia kolejna. Oto czytamy, że „Sade nigdy zwolennikiem (...) sprawy kobiecej nie był” (s. 49) i kobiety „zawsze przedstawiał jednoznacznie, bez niuansów i woli zrozumienia” (s. 50). To prawda, że w twórczości Markiza występuje wiele kobiet-ofiar, jawiących się jako postacie płaskie, nijakie, pozbawione głosu i osobowości, wręcz głupie. To prawda, że często kobieta zostaje spostonowana, ale nawet jeśli odbywa się to w takim stopniu, że wskutek zakrycia jej „rodzajowych” wyróżników (figura, płeć, piersi) i tym samym jej odpersonalizowania „powstaje rodzaj chirurgicznej, funkcjonalnej lalki, ciało *bez wystających elementów*

(przerażające i zdestrukturyowane), monstualny opatrunek, *rzecz*”, to i tak „wśród obiektów rozpusty Kobieta zachowuje wyższość”, bo tylko ona pozwala wybierać pomiędzy dwoma miejscami seksualnego nasycenia, a ponieważ w większym stopniu niż mężczyzna podlega zakazowi, to dla libertyna jest bardziej interesująca i atrakcyjna, zawsze więc góruje nad mężczyzną⁷. Autor zapomina też, że bohaterkami większości dzieł Sade’a są właśnie kobiety: Alina i Leonora (*Aline et Valcour*), Justyna (*Justyna, La nouvelle Justine*), Julietta (*Histoire de Juliette*), Eugenia de Mistival (*Filozofia w buduarze*), Eugenia de Franval (*Eugenia de Franval*), Markiza de Ganges, Izabela Bawarska, Adelajda Brunszwicka i wiele innych. Zapomina o całym szeregu spektakularnych libertynek zaludniających dzieła Sade’a: la Delbène, Clairwil, Olimpia Borghèse, la Durand, królowa Karolina z powodzeniem mogą się równać z libertynami płci męskiej: Saint-Fondem, Noirceulem, Belmorem, Bressaciem. Zapomina, że w tekście *Francuzi...*, projektując model zbiorowości opartej na powszechnej prostytucji, Sade wprost mówi o zrównaniu w prawach kobiet i mężczyzn, począwszy od prawa do własnej seksualności („Jeśli przyjmujemy, jak przyjęliśmy – pisze Sade – że wszystkie kobiety winny być powolne naszym żądom, powinniśmy w tym samym stopniu pozwolić im na swobodne zaspokajanie swoich”⁸). Zapomina, że największą bohaterką dzieła Sade’a jest Julietta, kobieta „jedyna w swoim rodzaju”⁹, która kumuluje w sobie zarówno cechy tradycyjnie uznawane za typowo kobiece, jak i kwalifikowane jako męskie, ucieleśniając tym samym odwieczny mit Androgyne. I to ona, kobieta, nie zaś mężczyzna, reprezentuje moralność apatii – najwyższe stadium libertynizmu. Ta swoistość i niezwykłość bohaterek Sade’a pozwala mu „afirmować zupełnie nieznaną postać kobiecą”¹⁰. Toteż sprawca zamieszania z „listem Sade’a”, Sollers, zwraca uwagę, że w tym kontekście dzieło Markiza jest ukoronowaniem projektu filozofii francuskiej (w innym języku niczego takiego nie ma), który polega na zajęciu się subwersywnym wychowaniem kobiet¹¹. Z tego względu Markiz jawi się raczej jako sojusznik ruchu wyzwolenia

⁷ R. Barthes, *Sade, Fourier, Loyola*, przeł. R. Lis, Warszawa 1996, s. 133, 134.

⁸ D. A. F. de Sade, *Francuzi, jeszcze jeden wysiłek, jeżeli chcecie stać się republikanami*, przeł. J. Lisowski, w: *idem, Dzieła*, t. 2: *Pisma polityczne, op. cit.*, s. 223.

⁹ A. Le Brun, *Sade, aller et détours*, Plon, Paris 1989, s. 89.

¹⁰ A. Le Brun, *Sade, aller et détours, op. cit.*, s. 84.

¹¹ Zob. Ph. Sollers, *Sade dans le temps*, w: *idem, Sade contre l'Être Suprême précédé de Sade dans le temps*, Gallimard, Paris 1996, s. 39.

kobiet niż jako mizogyn.

Jak wreszcie pogodzić twierdzenie: „Sade czuł się bowiem powołany do kwestionowania (...) zastanych przez siebie prawd” (s. 44) (a właśnie ta wola krytyki, negacji, powiedzenia wszystkiego – „Jakkolwiek ludzie by się tego obawiali, filozofia powinna powiedzieć wszystko”, czytamy w *Histoire de Juliette* – stanowi istotę filozoficznego projektu Markiza), z końcowym wnioskiem, że Sade jest „wielkim apologetą, choć przewrotnym”, katolicyzmu (s. 50)? Podobną zresztą konstatację znajdujemy w krótkiej recenzji diskutowanego tekstu: „Paradoksalnie ten wróg katolicyzmu okazuje się jego, dość przewrotnym wprawdzie, apologetą”¹². Cóż, można się domyślać, że słowem tym przyświeca... duch ekumenizmu. Ale to zbytek łaski. W gruncie rzeczy bowiem dopatrywanie się w Markizie ukrytego sojusznika katolicyzmu jest przekonaniem, dla którego nawet określenie „skrajnie absurdalne” jest zbyt słabe. Chyba, że zgodzimy się, iż gorliwy chrześcijanin to ktoś, kto mnoży ateistyczne rozprawy, dyskursy i dowody, i wymyśla prosty sposób uporania się z niebezpieczeństwem religii: wyłapać księży i wytłuc, kto imię Boga wypowiada wyłącznie z towarzyszeniem wyzwisk, bluźnierstw i inwektyw, kto z rozkoszą (i we własnych praktykach, i w świecie swych powieści) sięga po świętokradztwo i profanację, opisując choćby orgie seksualne odbywające się na ołtarzach, kto ewidencjonuje ekscesy papieży od Liberiusza do Urbana VIII, a jednym z najbardziej ekstrawaganckich libertynów czyni papieża Piusa VI, kto w jednym miejscu oświadcza: „Jeśli ateizm żąda męczenników, niech powie jedno słowo, a oddam moją krew”, w innym zaś: „Idea Boga jest jedynym błędem, jakiego nie mogę wybaczyć człowiekowi” (kolejne przykłady można by mnożyć w nieskończoność). Czy wreszcie apologetą katolicyzmu może być ktoś, kogo na ponad 28 lat więzienia (bez sądowego wyroku) i 100 zapomnienia skazała moralność chrześcijańska?

Z podobnym nieporozumieniem mieliśmy już zresztą do czynienia, gdy słowa Pierre`a Klossowskiego twierdzącego, że Sade posłużył się metodą, która „*polega na przybraniu maski ateizmu, aby zwalczyć ateizm*”¹³, całe rzesze badaczy odczytały i jako deklarację świadcząca o chrześcijańskich inklinacjach Klossowskiego i jako twierdzenie o ukrytej wierze Markiza. Tymczasem Klossowski w krótkich i

¹² J. Sobolewska, *Sade i katolicyzm*, „Gazeta Wyborcza”, 23 września 1999, s. 14.

¹³ P. Klossowski, *Sade mój bliźni*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, Warszawa 1999 (wyd. II), s. 108.

precyzyjnych słowach dał wyraz przekonaniu, że to właśnie Sade jest konsekwentnym ateistą. Kwestionując bowiem – jak to uczyni Nietzsche – wszelkie „stadne wartości”, Markiz wykazał, że konwencjonalny ateista to ktoś, kto podobnie jak wyznawca wierzy, tyle że wierzy w rozmaite zastępniki Najwyższej Tożsamości, o czym zresztą wzmiankuje Sollers w „liście Sade`a”: „podmiot transcendentalny”, „duch”, „bycie”. I jeśli w jakimkolwiek aspekcie można mówić o „profetyzmie” Sade`a (choć wolałbym określenie: konsekwencja krytycznej myśli), to właśnie w tym, bo zanim Deleuze powie, że należy usunąć samo puste po Bogu miejsce, nie zaś z maniackim uporem sadzać na tronie kolejnych uzurpatorów, to samo powie Sade, tak jak Nietzsche wyciągający konsekwencje ze „śmierci Boga”: zakwestionowanie Najwyższej Tożsamości powoduje, że nie może się już ostać żadna wartość, ani Natura, ani Człowiek, ani Historia, ani nawet moje własne Ja. Toteż właśnie jego ateizm, ateizm integralny (nazwany później nihilizmem) jest w pełni konsekwentny.

Choć Jastrzębiec-Mosakowski podkreślił złożoność, paradoksalność i niejednoznaczność tak osoby Sade`a, jak i jego twórczości, to jednocześnie spłaszczył kilka konstatacji czy też – by przytoczyć jego własne, wcześniej już cytowane słowa – „przedstawił [go] jednoznacznie, bez niuansów i woli zrozumienia”. Ale to tylko żartem, bo przecież trudno dyskutować z wnioskami dotyczącymi Sade`a, gdy podstawą do wysnucia przynajmniej części z nich była praca autorstwa Philippe`a Sollersa.

Na marginesie

Nie musiałem długo czekać, by znów się przekonać, że Sade jak magnes przyciąga nieporozumienia. Oto w wydanej niedawno książce R. Safranskiego zatytułowanej *Zło. Dramat wolności* znalazłem informację o „aferze «Różowej Piwnicy»”¹⁴. Zaintrygowany zacząłem przeglądać kolejne biografie Markiza: 320 stronicową R. Jeana, 690 stronicową G. Lely`ego, 910 stronicową M. Levera, 1660 stronicową J.-J. Pauverta i kilka pomniejszych (m. in. Apollinaire`a, Beliarda, Bongiego, Heine`a, Thomasa, Thomas), bo choć od dawna znam wszystkie biografie Sade`a, to o takiej aferze nie znalazłem nawet najmniejszej wzmianki. „Zapewne

¹⁴ R. Safranski, *Zło. Dramat wolności*, przeł. I. Kania, Warszawa 1999, s. 171.

przeoczyłem”, myślałem w zdenerwowaniu, zaniepokojony odkryciem własnej niekompetencji. I zapewne długo bym jeszcze wertował kartki i tomy, gdyby jeden z przyjaciół (znacznie lepiej niż ja zorientowany w języku niemieckim) nie zwrócił mi uwagi, że „piwnica” to po niemiecku *Keller*. Odetchnąłem z ulgą – toż przecież chodzi o „afere z Rose (Różą) Keller”, nb. najgłośniejszy skandal związany z osobą Markiza. Trzeba się znać nie tylko na żartach. Także na tym, co się robi.

A tak już całkiem na marginesie dodam, że łączenie nazwiska Sade`a z kolorem różowym to – mówiąc dosadnie – duża przesada, a w dodatku rzecz zupełnie nie osadzona w realiach. Sade bowiem – jak powszechnie wiadomo – był wiśniowy. Pisał zresztą o tym Czechow. (I nie wątpię, że kiedyś jeszcze o tym przeczytam).